

ŚWIETNA
TRZYDZIESTOLETNIA



BETIA KITOWSKA

Za kilka dni w teatrze Wybrzeże zobaczymy „Beczkę prochu” macedońskiego dramaturga Dejana Dukovskiego. Po „Mieszczanach” Marcina Grotty jest to kolejny spektakl wyreżyserowany przez młodego 30-letniego reżysera. Tym razem będzie to kobieta, Grażyna Kania. Młoda, odważna i wie, czego chce. Aktorka po łódzkiej szkole filmowej i absolwentka Wydziału Reżyserii Teatralnej Hochschule für Schauspielkunst Ernst Busch w Berlinie (ukończonego w ubiegłym roku z wyróżnieniem). W Berlinie studiowała na jednym roku z Mołdawianinem, Francuzką pochodzącą z Syrii, Żydówką ze Szwajcarii, Austriaczką i trójką Niemców z różnych zakątków Niemiec. W niemieckich teatrach wyreżyserowała m.in. „Geretter” (Ocaleni) Edwarda Bonda (Teatr Maksima Gorkiego w Berlinie), „Pułkownik Ptak” Christo Bojczewa (Niemiecki Teatr Narodowy w Weimarze), „Don Juan powraca z wojny” Odon von Horvatha (Niemiecki Teatr Narodowy w Weimarze). Spektakl „Beczka prochu” w Gdańsku jest jej polskim debiutem.

MW

Rozmowa z Grażyną Kanią
— strona 8

ROZMOWA z Grażyną Kanią, reżyserem

Proch i scena

Sztuka „Beczka prochu” macedońskiego dramaturga Dejana Dukovskiego otworzy 7 kwietnia trzydniowe sympozjum poświęcone Bałkanom, które odbędzie się w Gdańsku. Tę polską prapremierę przygotowuje dla teatru Wybrzeże 30-letnia Grażyna Kania

MIRELLA WĄSIEWICZ

Od kilku lat pracuje Pani w Niemczech. Spektakl „Beczka prochu” jest polskim debiutem. Dlaczego zdecydowała się Pani na dramat macedońskiego pisarza?

GRAŻYNA KANIA: To była obopólna decyzja — moja propozycja dla teatru Wybrzeże, przyjęta przez Maćka Nowaka. Od dawna byłam zainteresowana tą sztuką. „Beczka...” składa się z jedenastu epizodów opowiadających o przemocy fizycznej, psychicznej i niemożności wyjścia z systemu, który dławi i dusi. Opowiada o ekstremalnych zachowaniach międzyludzkich w groteskowy sposób.

Widziała Pani przedstawienia „Beczki prochu” w Niemczech?

— Na szczęście nie, bo byłabym na pewno „skażona” tamtymi przedstawieniami. Jeśli jakaś sztuka mnie interesuje, to staram się najpierw rozwinąć swoją wyobraźnię, wypracować własną koncepcję, dopiero potem ewentualnie porównać. Widziałam za to film zrobiony na podstawie dramatu, ale zupełnie inaczej rozłożyłam akcenty w moim spektaklu.

W jaki sposób?

— Badam mechanizm powstawania przemocy. Nie chodzi o ilustrację tego procesu, wskazywanie paluchem i dawanie odpowiedzi. Zależy mi na postawieniu pytania, co powoduje, że ludzie wyciągają nóż, pięści, popełniają samobójstwo czy dokonują gwałtu. Odalenie odpowiedzi zostawiam widzowi.

Dramat Dejana Dukovskiego był reakcją na pierwsze czystki etniczne na Bałkanach. Czy wydarzenia w byłej Jugosławii będą obecne w przedstawieniu?

— Nie ma w nim ani słowa o wojnie, chociaż wiadomo, że napięcie pomiędzy ludźmi jest spowodowane wojną, która była lub będzie. Chodzi o uniwersalne spojrzenie na ten temat. Ta sztuka może dotyczyć Polaka, Niemca, Serba, Chorwata czy Palestyńczyka, a nawet najspokojniejszego Szwajcara w jego czyściutkim domku.

Kostiumy i scenografię przedstawienia przygotowuje Vinzenz Gertler...

— Vinzenz jest doświadczonym scenografem: pracował w Teatrze Maksyma Gorkiego w Berlinie, Berliner Ensemble i na niemieckiej prowincji. W Weimarze współpracowaliśmy przy projekcie „Don Juan powraca z wojny”. Teraz zdecydowaliśmy się na wspólną przygodę w Polsce.

Czy we współpracy z gdańskimi aktorami pomaga doświadczenie ze szkoły w Łodzi?

— Mam nadzieję, że tak. Każdy kraj ma swoją kulturę teatralną, więc ta współpraca wygląda nieco inaczej niż w Niemczech. Fakt, że skończyłam polską szkołę aktorską, sprawia, że nie mam z tym większych problemów.

Dlaczego zdecydowała się Pani studiować reżyserię w Berlinie?

— Dobrze znałam język niemiecki [śmiech]. A poważnie, Berlin zawsze wydawał mi się centralnym punktem w Europie, jeśli chodzi o teatr. I to się sprawdziło. Większość ciekawych europejskich i światowych przedstawień prędzej czy później dociera do Berlina. Poza tym, jest to bardzo otwarte miasto. Jako obcokrajowiec świetnie się tam czuję. Pociągała mnie również szkoła reżyserska, która ma dobrą opinię wśród ludzi teatru.

Po zakończeniu studiów może Pani potwierdzić tę opinię?

— Tak. To bardzo dobra i otwarta szkoła. Przyjmuje o wiele więcej kobiet niż polskie, na moim roku było pięć kobiet i trzech mężczyzn. Nie ma żadnych szowinistycznych „za” i „przeciw”. Jest otwarta na obcokrajowców — studiowałam z Mołdawianinem, Francuzką z Syrii, Żydówką ze Szwajcarii, Austriaczką i trójką Niemców z różnych zakątków Niemiec. Dlaczego zamieniła Pani aktorstwo na reżyserię?

— W czasie studiów w Łodzi zastanawiałam się, czy spełnię się w zawodzie aktora i czy to jest to, co mnie naprawdę interesuje. Ostatecznie zdecydowałam się na studia reżyserskie.

Czy rezygnacja z zawodu aktora jest nieodwołalna?

— Zdarza mi się od czasu do czasu zagrać w filmie, jeśli jest jakaś ciekawa propozycja i mam czas, chętnie ją przyjmuję. Ale jeśli chodzi o teatr, pozostaję przy reżyserii. Z mojej perspektywy zawód aktora jest nudny. Aktor jest skoncentrowany na sobie, tworzeniu roli, rozwoju swojej osobowości i sztuce aktorskiej. Jest to bardzo egocentrycznie ukierunkowana praca, a reżyser musi się zająć wszystkim. Ma wgląd w sprawy artystyczne i techniczne, musi mieć dobre słowo dla sprzątaczk i dla portiera. Ma ogląd całości spektaklu i tego, jak powstaje — od czytania tekstu i pierwszych pomysłów koncepcyjnych do premiery. Jako aktorka bardziej interesowałam się próbami niż przedstawieniami. Do premiery była to dla mnie fascynująca sprawa, a po premierze moja fascynacja się kończyła.

Chciałaby Pani wyreżyserować w Polsce kolejny spektakl?

— Zdecydowałam się zostać w Niemczech i przede wszystkim tam koncentruję się na pracy w teatrze. Ale naturalnie interesuje mnie również praca w Polsce.

Rozmawiała MIRELLA WĄSIEWICZ